

BLIZZARD ENTERTAINMENT

Czarownik
Świetlik

Michael Chu

Musisz mi wybaczyć, albowiem opowieść o czarownicy jest długa, a tylko ja znam tę historię w całości. To moje brzemie. Podobnie jak decyzja, która czeka mnie na końcu. Zakończenie nie stanowi tajemnicy. Przekazywano je z ust do ust, wypisane jest na potrzaskanych głazach i walących się murach, które nas otaczają.

Lecz jeśli chodzi o magię, nic nie jest proste. Możesz mieć pewność, że to, co dane ci było słyszeć bądź widzieć do tej pory, stanowi jedynie część prawdy.

Leżę w lazarecie, a uzdrowiciele zapewniają mnie, że przeżyję. Raczej nie mam za dużo do roboty, więc przypominam sobie wydarzenia ostatnich dni i próbuję znaleźć prawidłowości, które zwiastowały nadejście tej katastrofy. Znam tę dziewczynę lepiej niż ktokolwiek inny, lepiej niż ona sama, choć nigdy by się do tego nie przyznała. Możliwe, że jest najpotężniejszym magiem naszych czasów. Ma czyste serce i pragnie jedynie dobra, ale cechuje ją nierozwaga i przekonanie o własnej niezniszczalności typowe dla młodych, błyskotliwych umysłów. Nie ma zasady, której by nie złamała. Ani zakazu, któremu by się nie sprzeciwiła. Tak było, odkąd spotkałem ją po raz pierwszy wiele lat temu.

* * * * *

Tamten dzień przypominał każdy inny.

Do mojej komnaty wkroczyła czarodziejka Isendra prowadząc przed sobą młodą dziewczynę. Różniły się od siebie jak ogień i lód. Isendra była dostojna, nosiła kunsztowne zielone szaty i złotą biżuterię, a dziewczynka przypominała nerwowego ptaka, rozglądała się w podnieceniu, zafascynowana otoczeniem: księgami na moich półkach, rzędami butelek wypełnionych magicznymi płynami i proszkami oraz tajemną aparaturą, której przeznaczenie nawet dla mnie było zagadką. Dziewczynka ubrana była w zaplamione łachmany. Wyglądała jak jedno z dzieci żebrzących na bazarze w Kaldeum. Długie, ciemne włosy miała skołtunione, przesuszone i szorstkie, pozlepiane pyłem i błotem. Cała zresztą była umorusana, jej skóra była osmalona przez słońce, a wargi spierzchnięte.

– To ona? – zapytałem Isendrę, przyglądając się stojącej przed nią wynędzniałej dziewczynie.

Isendra nieufnie zmierzyła dziecko wzrokiem.

– Znalazłam ją na dziedzińcu, wyzwala Mattiza, Allerna i Talię na pojedynek. – W głosie czarodziejki brzmiało niezadowolenie. – Chętnie przyjęli jej wyzwanie.

– Wygląda na całą i zdrową. – skonstatowałem. – A oni?

– Mattiz i Allern są opatrywani. Co do Taliyi, to ucierpiała tylko jej duma.

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko.

– Może dobrze się stało – przyznałem. – Tej trójce przyda się lekcja pokory. Później się z nimi policzę.

– Ale najpierw policzysz się ze mną, starcze – wtrąciła dziewczynka. Mówiła w precyzyjny, władczy sposób wzmocniony przez pewność siebie zrodzoną z dziecięcej rezolucji.

– Potrafi mówić – uśmiechnąłem się do Isendry.

– Potrafi – zgodziła się oschle czarodziejka. – I to jak.

– Kim jesteś? – dziewczynka zapytała rozkazująco. – Po co mnie tu sprowadziłeś?

– Nazywam się Valthek, jestem członkiem wysokiej rady Vizjerei, mistrzem klanów magów z Sanktuarium Yshari.

Dziewczyna w milczeniu zmierzyła mnie wzrokiem.

– Ty? – zapytała w końcu.

Zaśmiałem się.

– Owszem. A teraz powiedz mi, kim jesteś i po co przybywasz? Na pewno nie po to, aby posyłać moich uczniów do lazaretu.

– Nazywam się Li-Ming. I nie jestem dziewczynką – oznajmiła dziewczynka. – Jestem czarownicą.

– Śmiałe stwierdzenie – odparłem.

Musiałem ukryć rozbawienie, gdy wymówiła tytuł *czarownica*, który zarezerwowany był dla najbardziej niesławnych magów w historii – takich, o których zwykli ludzie mówili ze strachem, a ci obeznani w sztukach magicznych – z grozą.

– To nie jest puste stwierdzenie – zapewniła groźnie Li-Ming.

Wzniosłem rękę w pojednawczym geście.

– Udowodnij zatem.

Ledwie skończyłem mówić, a potężny wicher zmiótł z mego biurka wszystkie dokumenty, książki, kałamarze i inne przedmioty. Ponieważ niewzruszony nie zmieniłem wyrazu twarzy, dziewczyna uznała to za zachętę. Rozpostarła ramiona, z jej dłoni wystrzeliły jęzory

ognia i polizały sufit. Żar rozwichrzył jej włosy, czerwień płomieni odbijała się w brązowych oczach.

Wzruszyłem ramionami.

– Kuglarskie sztuczki.

Li-Ming gniewnie zacisnęła zęby. Zetknęła dłonie i płomienie zniknęły, choć powietrze pozostało gorące. Ruchem ręki przywołała wijące się, czerwono-pomarańczowe wstęgi ognia, które zatańczyły na środku mojego biurka. Po kolejnym skinieniu rzędy książek wysunęły się z półek i zawisły w powietrzu. Przeleciały przez pokój, zawirowały wokół dziewczyny jak porwane przez huragan, a potem jedna po drugiej ułożyły się w tron. Li-Ming zasiadła na nim i popatrzyła na mnie wyzywająco.

Uniosła brew, na co ja powściągliwie, powoli, zaklaskałem.,

– To wszystko, na co cię stać? – Machnąłem ręką lekceważąco, gasząc płomienie na biurku i burząc tron z książek, na którym siedziała. Li-Ming w porę zerwała się na równe nogi uniknąwszy upadku.

– Ludzie bali się magów, których nazwali czarownikami, czarownicy sprawiali bowiem, że świat drżał w posadach i niejeden raz chwiał się na krawędzi zagłady. Tacy magowie właśnie wchodzili w konszachty z demonami z Płonącego Piekła, zawierając zbrodnicze pakt, oszukiwali śmierć i rozrywali materię rzeczywistości. Tobie udało się ledwie rozrzucić rzeczy starca i podpalić mu biurko.

– Stać mnie na więcej – zapewniła. – Kiedyś zostanę najpotężniejszą czarownicą w historii.

– Z doświadczenia wiem, że można czekać na coś bardzo długo i bardzo się zawieść, gdy ten dzień nadejdzie.

– Słyszałeś o cudzie w dolinie rzeki Heron? – zapytała.

– Słyszałem opowieści o tym miejscu. Chodziło o jakąś suszę i dziewczynkę, która chciała jej zapobiec – odpowiedziałem bez namysłu. – Mówiono chyba, że to czarownica.

– Ja jestem tą czarownicą. – Wyprostowała się dumnie Li-Ming. – Przez wiele miesięcy w dolinie rzeki Heron nie spadła ani kropla deszczu, rzeka zaś zamieniła się w strumyczek, a ziemia na polach uprawnych wyschła. Mieszkańcy doliny sądzili, że tylko bogowie mogą ich uratować. Ale ja wiedziałam, że potrafię dokonać tego, na co bogowie nie mieli ochoty.

– Lekkomyslnym jest obrażać bogów – zauważyłem.

Zignorowała moje słowa.

– Szukałam wody, gdzie się dało. Czerpałam ją z podwodnych sadzawek i zbierałam z cienkiego strumyka wijącego się na dnie splekanego koryta rzeki. Zgromadziłam całą wodę i rzuciłam w powietrze próbując doprowadzić do burzy. Na początku nic się nie stało, a ludzie uznali mnie za głupią dziewczynę, która macha rękami i modli się o deszcz. Ale ja wiedziałam lepiej. Minęły godziny i niebo pociemniało. Na czystym niebie pojawiły się szare chmury, ciągnęły się aż po horyzont i zasłoniły słońce. Wkrótce ciężkie od wody poczerniały i skryły dolinę w ciemności jak w nocy. Ci, którzy wcześniej się śmiali, zaczęli wierzyć. Zagrzmiało, pojawiły się błyskawice. Powietrze zrobiło się ciężkie od wilgoci. Z gór zesła mgła. Mgła zamieniła się w mżawkę, ta w deszcz, a on w ulewę. Ziemia łapczywie wypija wszystko i rzeka Heron znów zaczęła płynąć silnym nurtem. To właśnie potrafię.

Isendra nie dała wiary tym słowom.

– Żadne dziecko tego nie potrafi.

– To, że nie mieści ci się to w głowie, nie oznacza, że jest niemożliwe – odparła Li-Ming starszej o dwadzieścia lat czarodziejce.

– Też miałem wątpliwości – przyznałem się Isendrze – ale przypominałem sobie to zdarzenie i było tak, jak mówi. Choć pominęła pewne szczegóły.

Uśmiech znikł z twarzy Li-Ming, choć nadal spoglądała na nas wyzywająco.

Kontynuowałem.

– Kilka miesięcy po tamtej burzy nastąpiła kolejna susza, tym razem jeszcze gorsza. Ludzie zaczęli wytykać palcami czarownicę, która sprowadziła deszcz, i obwinili ją o wszystkie nieszczęścia.

– Ci, którzy wcześniej wychwalali mnie pod niebiosa, postanowili mnie wygnąć – wyznała łagodnie Li-Ming. – Matka i ojciec się zgodzili. A ja chciałam tylko pomóc. Nie wiedziałam, że coś się stanie.

– Ludzie nie ufają magom, boją się bowiem tego, czego nie rozumieją. Magowie wyuczeni w Sanktuarium Yshari wiedzą, jakimi konsekwencjami grozi twój czyn – uśmiechnąłem się do obdartuski. – Ale gdyby ci sami magowie spróbowali zrobić to, co ty, wątpię, aby udało im się osiągnąć podobne rezultaty.

Li-Ming wyczuła zmianę w moim nastawieniu.

– Więc mnie naucz.

– Rozwazałem to, ale teraz, gdy cię poznałem, nie wiem, czy się nadajesz. Musisz się wiele nauczyć, a jeszcze więcej odczytać, i zastanawiam się, czy podołasz.

– Jak możesz tak mówić? Jestem silniejsza od wszystkich twoich uczniów. Przyrowadź ich, a sam się przekonasz! Będę walczyć nawet z tobą, starcze, jeśli chcesz. Dla mnie to bez znaczenia. Przebyłam morze i pustynię, żeby się tutaj uczyć, i nic mnie nie powstrzyma.

– Decyzja nie należy do ciebie, lecz do mnie – przypomniałem.

– Ja zostanę jej nauczycielką – wtrąciła Isendra.

– Słucham?

Li-Ming popatrzyła z niedowierzaniem na czarodziejkę.

– Ta dziewczyna ma w sobie coś. Jak mówisz, może nic z tego nie wyjdzie, ale dostrzegam w niej potencjał. Może nadejść czas, że będziemy jej potrzebować. Wtedy pożałujemy, że ją odesłaliśmy – uśmiechnęła się Isendra. – Może też dostrzegam w niej podobieństwo do mnie.

– Nie chcę ciebie – Li-Ming potrząsnęła stanowczo głową. – Chcę, żeby uczył mnie ten starzec.

Isendra parsknęła.

– Powinnaś się cieszyć. Byłam na wojnie z Władcami Piekieł, kiedy twoi rodzice nawet jeszcze nie myśleli o dziecku. Nie po to tyle przeszłam, żeby uczyć bezczelnego dzieciaka magii, ale i tak ponawiam propozycję.

– A ja ponownie odmawiam – odrzekła Li-Ming z uporem.

Przysłuchiwałem się ich sprzeczce i milczałem. Rozważałem, czy mogę zgodzić się na to partnerstwo. Zdolności Isendry dorównywały niemal moim, mogła podzielić się z dziewczynką doświadczeniem i niewątpliwą wiedzą. Ale miałem też wiele obaw.

– Zamilczcie obie – nakazałem, po czym spojrzałem na młodszą z kobiet. – Isendra opanowała magię żywiołów w stopniu wyższym ode mnie i sądzę, że znajdziecie wspólny język. Nie ma lepszej nauczycielki. Na twoim miejscu, błagałbym Isendrę o ponowne rozważenie propozycji. Albo zostaniesz z nią, albo będziesz musiała radzić sobie sama. W historii świata było mnóstwo zapomnianych czarowników, którzy niczego nie osiągnęli.

Li-Ming przygryzła usta.

– I nie mam nic do powiedzenia?

– Nie – odparłem. – Nie masz.

* * * * *

Tak wyglądało nasze pierwsze spotkanie. Nadal pamiętam je bardzo wyraźnie. Isendra przyjęła rolę mentorki, a młoda Li-Ming nabrała szacunku do czarodziejki. Były do siebie bardziej podobne niż na początku się wydawało. Ale Li-Ming szybko przerosła swoją nauczycielkę. Ich stosunki uległy zmianie i wkrótce dziewczyna zaczęła traktować starszą czarodziejkę nie jak mentorkę, ale jak równą sobie. Isendra również się zmieniła, a to bardzo mnie martwiło. Zbyt pobłażała Li-Ming i na zbyt wiele jej pozwalała. Ponieważ dziewczynka nie mogła nauczyć się niczego nowego, z nudów zaczęła sama zaspokajać głód wiedzy. I właśnie wtedy zaczęły się problemy.

Kiedy przyłapałem Li-Ming, jak myszkuje w zamkniętej części biblioteki, gdzie przechowywano zakazane teksty, zbyt niebezpieczne, by prowadzić nad nimi badania, wiedziałem, że należy przedsięwziąć odpowiednie kroki. Mimo sprzeciwów Isendry wziąłem Li-Meng pod mentorskie skrzydła. Próbowałem wpoić dziewczynie dyscyplinę i zaproponowałem tok badań, które nakierowałyby jej zainteresowania na bardziej stosowne dziedziny.

Isendra, z której spadł ciężar opieki nad Li-Ming, coraz mniej czasu spędzała w Sanktuarium Yshari. Pozostała jednak oddaną przyjaciółką i zawsze mogłem liczyć na jej cenne rady. Kiedy nasza trójka ponownie spotkała się kilka lat później, Isendra wiodła już żywot z dala od Sanktuarium.

Szkoda, że nie mogę teraz zasięgnąć jej rady.

* * * * *

Rok dobiegał końca. Lato skończyło się już wiele miesięcy temu i powinno ustąpić miejsca chłodniejszej jesieni, a ta zimie, lecz upał utrzymywał się od południowych krańców imperium po Suche Stepy na północy. Był to wczesny okres panowania cesarza Hakana II i przesądni szeptali, że to zły omen dla jego rządów. Nawet jak na pustynny klimat, pogoda była niezwykła. Nieznośna spiekota dokuczała wszystkim, burze piaskowe i kurzawy targały pustkowiami. Rozległe pustynie pozostały wierne swej nazwie – były coraz bardziej bezludne i pozbawione wody. Wydmy przemieszczały się zmieniając krajobraz i odkrywając olbrzymie, czerwone skały o krawędziach tak ostrych, jak zębiska monstrów. Piasek pochłaniał osady, pozostawiając jedynie kamienne fundamenty i sterty cegieł tam, gdzie kiedyś stały domy.

Minął kolejny rok niekończącego się lata. W imperium zapanowała susza. Wysłałem wiadomość do Isendry z prośbą o zbadanie przyczyn anomalii pogodowych. Tymczasem z Li-Ming wyruszyłem z Kaldeum. Udaliśmy się w serce pustyni, aby tam dociec prawdy.

Jednak gdy kilka miesięcy później wracaliśmy z wyprawy, mieliśmy więcej pytań niż odpowiedzi. Wreszcie dostrzegliśmy na horyzoncie Lut Bahadur, jedno z największych miast na Pograniczu, gdzie osadnictwo należało do niełatwych, a walka o przetrwanie toczyła się bez ustanku. Żar był niemal żywy, wpełzał pod skórę i wypierał nawet wspomnienia zimna. Miałem

na sobie lekkie wełniane szaty z zaciągniętym na głowę kapturem, a twarz owinąłem chustą, aby chronić się przed kłującymi burzami piaskowymi, jedynie moje oczy pozostawały nieosłonięte. Li-Ming wyrosła na młodą kobietę. Zniknęły ostatnie ślady dziecięcej niewinności, a na jej twarzy często gościł poważny wyraz, który czasem ustępował miejsca wystudowanemu uśmieškowi. Mimo upału miała na sobie najlepsze szaty, wspomagając się magią dla okrzepienia i ochłody.

– Zbliża się koniec naszych poszukiwań, Li-Ming, lecz ani trochę nie zbliżyliśmy się do poznania tajemnicy niekończącego się lata – westchnąłem.

– Nie potrafię tego wyjaśnić, mistrzu. Podejrzewam, że coś żeruje na pustyni. A może ktoś? Czuję, że osłabła krawędź rzeczywistości. Mam wrażenie, jakbym próbowała wypatrzeć intruza we śnie – odpowiedziała.

– Być może wyczuwasz ocean ognia i płynnej skały leżący pod nami.

– Albo doskwiera mi słońce wiszące nad nami? – prychnęła opryskliwie. – Lekceważysz to, co mówię, ale jestem pewna, że za obecną pogodą kryje się coś nienaturalnego. Przeglądałam archiwa w mieście i...

– Śmiały wyczyn, zważywszy, że nie wolno ci opuszczać Sanktuarium Yshari.

Spojrzała na mnie przeszywająco.

– Przyjrzałam się zapiskom dotyczącym pogody. Jeszcze nigdy nie zanotowano tak długotrwałych upałów. Jeśli czegoś nie zrobimy, wkrótce Oaza Dalgura wyschnie.

– Z tym się zgadzam.

– Ale to nie wszystko – odparła Li-Ming. – Wyczuwam w powietrzu coś obcego, coś, czego nie znam. Powinno być chłodno, a nie jest. Wiatr powinien być lekki, a dmie.

– Możliwe, że szukasz wyjaśnienia dla czegoś, co nie ma wyjaśnienia? Mimo całej naszej wiedzy o tym świecie i gwiazdach poza nim, może się okazać, że wydarzenie to jest równie naturalne, co epoka lodowcowa. Za krótko żyjemy, więc tajemnice wszechświata pozostają dla nas zagadką.

– Skoro w to wierzysz, to co tu jeszcze robisz, mistrzu? – spytała podchwytliwie.

Zaśmiałem się.

– Tu mnie masz.

Li-Ming spojrzała na rozciągające się przed nami miasto.

– Nasz świat jest pełen magii. Pomyśl o Ponurych Ziemiach. Cała kraina uległa zniszczeniu. Skąd wiemy, że tak się to właśnie nie zaczęło? Od czasów, gdy Władcy Piekieł kroczyli po tej ziemi, minęły niemal dwie dekady. Isendra opowiadała mi o inwazji, do której miało dojść. Może ta inwazja nadchodzi właśnie teraz?

– Zastanawiam się czasem, czy w pogoni za swoim przeznaczeniem nie pragniesz zarazem, aby ziściła się wizja zagłady naszego świata – wytknąłem.

– To moje przeznaczenie. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – I prędzej czy później się o mnie upomni.

Taki był punkt widzenia Li-Ming, a Isendra go podzielała. Moja uczennica wierzyła, że pisane jest jej obronić świat przed Inwazją z Piekieł tak, jak kiedyś uczyniła to Isendra. Przepowiednia pochodziła z jednej z ksiąg ukrytych w bibliotece. Tom ów szczegółowo opisywał znaki zwiastujące powrót Władców Piekieł. Isendra wielokrotnie próbowała przekonać mnie o prawdziwości proroctwa, a choć nie lekceważyłem niebezpieczeństwa, byłem nastawiony sceptycznie.

Li-Ming miała wiele talentów, ale największy stanowiło czytanie magii. Dziewczyna była bardzo spostrzegawcza i odkrywanie struktur ukrytych w zaklęciach przychodziło jej z łatwością. Kiedyś zapytałem ją, jak to jest posiadać dar tak dogłębnego widzenia. Opisała mi niewidzialne nici magii i to, jak rzucających zaklęcia magów otaczają moce tajemne. Mówiła, że po każdym zaklęciu pozostaje powidok, zielono-czerwone plamki podobne do tych, jakie powstają, gdy człowiek popatrzy prosto w słońce. Nie tylko widziała magię, lecz czuła także jej zapach i smak. Dlatego gdy powiedziała mi, że niekończące się lato zostało sprowadzone ręką śmiertelnika lub inną potęgą, byłem skłonny jej uwierzyć, gdyż uważałem podobnie. Ale zachowałem to dla siebie, gdyby okazało się bowiem, że to prawda, boję się myśleć, co prawda ta mogłaby oznaczać.

Kaldeum leżało na ogromnym pustynnym płaskowyzu. Wyżyna kończyła się wysokimi urwiskami, a u podnóża jednego z nich znajdowało się Lut Bahadur. W normalnych czasach leniwie kręciły się tam wiatraki, ale większość została zniszczona przez szalejące wichury. Wyblakłe i poszarpane markizy zwisały z drewnianych belek opartych o dachy lepianek i zapewniały nieznaczoną ochronę przed słońcem. Cień nie dawał jednak wytchnienia. Niemal wszyscy mieszkańcy mieli zasłonięte twarze, podobnie jak ja. Widać było jedynie ich oczy, pełne strachu lub pozbawione nadziei.

Miasto umierało.

Li-Ming korzystała ze swojego ulubionego zaklęcia, spowijała ją cienka otoczka lodu, który topniał i parował równie szybko, jak powstawał, przez co dziewczynę otaczała mgiełka wilgoci. Kiedy zsiadała z wielbłąda nie skorzystała ze strzemion, lecz opadła na czarodziejskim prądzie i wylądowała miękko. Przyciągnęła uwagę garstki ludzi na ulicy.

– Musisz się tak popisywać? – zwróciłem jej uwagę rozdrażniony.

– Upał jest nie do zniesienia, mistrzu. Nie wiem, jak ty go wytrzymujesz. – odpowiedziała.

– Wytrzymuję, ponieważ muszę – mruknąłem zsiadając z garbatego wierzchowca. – Swoim zachowaniem nie zaskarbisz nam tutaj przyjaciół.

– Martwisz się moim zachowaniem tylko wtedy, kiedy wygodnie ci mnie besztać – oburzyła się Li-Ming.

– Winisz mnie, skoro sama mi to ułatwiasz?

Mimo protestów Li-Ming przerwała zakłęcie i podeszła do mojego boku. Resztki otaczającej ją wilgoci wchłonęło pustynne powietrze.

– Przybyliśmy tutaj przeprowadzić obserwacje i zadać kilka pytań, nic więcej – przypomniałem.

– Obserwować i pytać. Nic więcej – powtórzyła Li-Ming.

– Doglądnij wielbłądów. – Nie dałem się podpuścić.

– Myślałam, że będę obserwować.

– Najpierw wielbłądy – nakazałem. – Pójdę poszukać Isendry.

– Isendra tu jest? – Ożywiła się Li-Ming.

– Jest. Zostań tutaj – nakazałem. – Aha, Li-Ming?

– Tak, mistrzu? – Spojrzała niepewnie.

– Unikaj kłopotów.

Li-Ming wyszczerzyła się bezczelnie.

Ściany urwiska chroniły miasto przed upalnym wiatrem, kiedy wiał z zachodu na wschód, ale kiedy wiał z innych kierunków, Lut Bahadur było wystawione na skwar i pustynne szkwały. Widać było ślady zniszczonego wiatrochronu, który próbowali postawić mieszkańcy. Tego dnia wiało ze wschodu, ale wiatr nie był groźny i można było bezpiecznie wyjść z domu. Li-Ming przywiązała wielbłądy koło studni i zajrzała w głąb ocembrowanego dołu. Nie musiałem tego robić, żeby wiedzieć, że studia wyschła. Ludzie trzymali wodę w dzbanach, choć zapewne ich zapasy były niewielkie. Podszedłem do jednego z mężczyzn siedzących pod dającą marne schronienie przed słońcem poszarpaną markizą, żeby zapytać, gdzie znajdę czarodziejkę.

Nagle ziemia zadrżała gwałtownie i zafalowała zbijając mnie z nóg. Podniosłem głowę i zobaczyłem Li-Ming z rozpostartymi rękami. Poruszała palcami, jakby sterowała marionetką.

Wstrząsy były jej sprawką.

– Li-Ming! Co zrobiłaś? – krzyknąłem po kolejnym drzeniu podłoża.

– Podejdź i sam zobacz, mistrzu – odpowiedziała z dumą, wskazując na studnię.

Zbliżyłem się do krawędzi. Pochyliwszy się ujrzałem słaby połysk wody, która przebiła się przez suche dno. Li-Ming sprowadziła do miasta, niezbędną do przetrwania wodę.

– Głęboko pod ziemią znalazłam źródło. Może to podziemna rzeka, która nawadnia Oazę Dalgura. Przekierowałam jej bieg, żeby napęłnić studnię. To miasto...

– Wystarczy – przerwałem ostro. – Mówiłem ci, że przybyliśmy tutaj, żeby przeprowadzić obserwacje i uzyskać odpowiedzi. To wszystko.

– Możemy zrobić znacznie więcej, mistrzu. Moglibyśmy zbudować nowy wiatrochron lub naprawić szkody wyrządzone przez burze piaskowe. Zawsze powtarzasz, że nie powinniśmy niczego robić. To po co nam te wszystkie umiejętności, skoro nie wolno nam pomagać ludziom? – odparła. – Pomyślałam, że dzięki naszej magii moglibyśmy odwrócić żar i zakończyć lato.

– Niczego nie będziemy robić. To nie nasze zadanie. Powinnaś od dawna wiedzieć, co się stanie, gdy spróbujemy dokonać zmian klimatycznych na tak wielką skalę – zbeształam ją. – Zapomniałaś, że już raz poniosłaś porażkę?

– Nie jestem tamtą małą dziewczynką. Wiele się nauczyłam. I nigdy nie pozwolę, żeby ludzie cierpieli – odparła twardo Li-Ming. – Powiedz mi, dlaczego nie możemy im pomóc? Powiedz, co w tym złego?

Wskazałem na studnię, z której dobiegał chłupot.

– Skąd bierze się ta woda? Dokąd płynęła? Myślisz, że możesz skierować tutaj strumień z oazy bez żadnych konsekwencji? Wszystko ma swoje źródło. Nic nie bierze się z pustki. Naprawisz jeden problem, a spowodujesz dziesiątki innych.

Li-Ming była młoda i nie przejmowała się drobiazgami. Była impulsywna i żyła chwilą.

– Woda już tam była, mistrzu. Wystarczyłoby pogłębić studnię. Ja to tylko ułatwiłam.

– Twój altruizm dobrze o tobie świadczy, Li-Ming, ale magowie nie mogą tak postępować. Owszem, są chwile, gdy dzięki magii możemy pomóc ludziom, ale nie za każdym razem. Musimy starannie rozważać konsekwencje naszych działań, zanim na cokolwiek się poważymy. To nie podlega dyskusji. Masz mnie słuchać.

– Ale Li-Ming ma rację – zabrzmiał kobiecy głos.

– Isendra! – krzyknęła Li-Ming.

Podbiegła do czarodziejki i wpadła jej w objęcia.

– To nie nasze zmartwienie ani twoje – odpowiedziałem. – Li-Ming, zostaw nas z Isendrą samych.

Li-Ming zmarszczyła brwi i już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale szybko zrezygnowała i dołączyła do zgromadzonych przy studni mężczyzn i kobiet napełniających dzbany oraz wszelkie możliwe naczynia wodą. Odprowadziłem ją wzrokiem, a potem zwróciłem się do Isendry.

– Jeśli problemy tych ludzi cię nie obchodzą, to po co tu przybyłeś? – zapytała.

– Zapomniałem już, jakie jesteście do siebie podobne – wymamrotałem. – Zapytała mnie o to samo.

– Co u niej?

– Z wiekiem niewiele się zmieniła. Jest równie porywcza, jak w dniu, kiedy ją poznaliśmy. Zastanawiam się czasem, czy nie popełniliśmy błędu biorąc ją na uczennicę.

– Ona nie godzi się na zastany porządek rzeczy. Chce, żeby ludziom wiodło się lepiej.

– Li-Ming nie zastanawia się nad skutkami swoich działań. Żyje tu i teraz, a tacy jak ja i ty muszą wybiegać myślami dalej. To brzemię przywódców magicznych klanów.

– Li-Ming może mieć rację. Ona, ty i ja jesteśmy najpotężniejszymi z żyjących obecnie magów. Dlaczego nie miałyby nam się udać powstrzymanie suszy i przywrócenie normalności?

– To myśl zrodzona przez emocje, a nie rozum – odpowiedziałem. – Nie możemy wpływać na pogodę. To nic nie da.

– Li-Ming na pewno jest innego zdania – zaproponowała Isendra.

– Ale ty nie jesteś Li-Ming. To trzpiotka.

– Widzisz w niej dziewczynkę, a ja kobietę, która może uratować świat.

– Proroctwa. Przeznaczenie. – Wzruszyłem ramionami. – Kto tak naprawdę wie, co przyniesie kolejny dzień? Jeśli to wszystko się ziści, zmierzmy się z tym razem. Może Li-Ming do nas dołączy. Ale nie ona jedyna dysponuje mocą. I skąd mamy wiedzieć, że proroctwa są prawdziwe? Władcy Piekieł mieli zaatakować dwadzieścia lat temu. Najbardziej powinniśmy obawiać się o samych siebie.

– Na starość zrobiłeś się bojaźliwy – stwierdziła Isendra.

– A ty nierozważna – odparłem. – Nie ingeruj w to.

– Zrobię, co muszę – rzuciła na odchodne. – Ty również.

Po odejściu Isendry obserwowałem Li-Ming. Zająła się dzieckiem, które omdlało w upale. Chłopak miał gorączkę, lica czerwone, krople potu na czole. Li-Ming rzuciła zakłęcie i powietrze wokół jej dłoni się oziębiło. Gdy przytrzymała ręce nad twarzą chłopca, ten westchnął cicho, a jego włosy rozwiała lekka bryza.

– Dziękuję – powiedziała matka chłopca. – Słyszałam, co mówili o tobie inni, ale napełniłaś naszą studnię i uratowałaś mojego syna. Dla mnie jesteś dobrodziejką.

Li-Ming uśmiechnęła się wstając, ale gdy do mnie podeszła, spochmurniała.

– Ci ludzie umrą – stwierdziła.

– Możliwe. Ale nie zapobiegnie temu nawet nasza interwencja.

– Nigdy się nie dowiemy, jeśli nie spróbujemy, prawda? – odpowiedziała Li-Ming, wbiwszy we mnie swoje brązowe oczy. – Chcesz, żeby ich twarze śniły ci się nocami?

– Będą. Ich i innych. To nasze przekleństwo, Li-Ming, i wkrótce sama się przekonasz, jakie to bolesne – Położyłem dłoń na jej ramieniu. – Chodźmy.

* * * * *

Wiem, że kiedy ostatnio rozmawialiśmy, opowiedziałem ci znaczną część historii, ale pominąłem udział Li-Ming, bo wówczas bardziej martwiłem się o Isendrę. Na pewno zgodzisz się, że słusznie postąpiłem i że nie jestem potworem. Jak zawsze, gdy staję w obliczu podobnych wyborów, czułem wielki smutek, że nie mogłem spełnić życzenia Li-Ming i pomóc mieszkańcom Lut Bahadur. W takich sprawach często dochodziło między nami do sporów. Mimo wszystko rozumiałem ją lepiej niż sądziła.

Wkrótce potem spotkaliśmy się znowu. Bałem się o Isendrę i o to, co może zrobić. W głębi serca czułem, że sprawa ta nie została doprowadzona do końca.

Podaję, że wiesz, co zdarzyło się później i znasz szczegóły, których mnie nie zdradzono. Podejrzewam, że to wówczas Li-Ming zaczęła skłaniać się ku decyzji, która doprowadziła do tej katastrofy.

* * * * *

Wiele miesięcy później, w środku nocy drzwi zaskrzypiały i do mojego pokoju weszła Li-Ming. Nie miała w zwyczaju pukać. Nauczyłem się tolerować to i inne uchybienia, podobnie jak osobliwości jej charakteru, choć trzeba przyznać, że ostatnio te wtargnięcia zdarzały się rzadko. Li-Ming wyglądała, jak wyrwana ze snu. Widać było, że zazwyczaj nienaganne szaty narzuciła niedbale i w pośpiechu, a w spojrzeniu czał się niepokój.

– Wyczułeś to, mistrzu? – zapytała.

– Niczego nie wyczułem.

– Na wschodzie rzucono potężne zaklęcie. Niedaleko stąd. Musimy się tam udać – stwierdziła Li-Ming. – Coś ważnego się zdarzyło.

– Udamy się nad ranem.

– Masz aż tak wielką potrzebę odpoczynku, starcze? – syknęła z irytacją zmarszczywszy brwi, po czym dodała:

– To była Isendra, mistrzu.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, ustąpiłem.

Opuściliśmy Sanktuarium Yshari i wyruszyliśmy do Lut Bahadur. Powinna panować już trzecia zima, ale lato nadal się nie skończyło. Nocne powietrze było równie suche i gorące, co w środku dnia i jedynie brak słońca dawał odrobinę wytchnienia. Miałem wrażenie, że stoję obok szklarskiego pieca. Byłem zlany potem, moje szaty lepiły się do ciała.

Li-Ming nie odezwała się ani słowem przez całą podróż.

W Lut Bahadur nie było żywego ducha, choć płonęły latarnie. Dmący wiatr niósł tumany piasku i trzepotał skórą oraz ubraniami rozwieszonymi na sznurkach obok chat. Lecz moją uwagę zwróciło coś innego.

Powietrze było zimne.

Gdy wjechaliśmy do miasta, przeszył mnie chłodny dreszcz. Nie czułem zimna od tak dawna, że niemal doznałem wstrząsu. Ale wkrótce pod wpływem chłodnej bryzy moje mięśnie się rozluźniły, zupełnie jakby uchodziło z nich napięcie zgromadzone w trakcie upałów.

Li-Ming przyzwała kule światła i rozesała je po mieście. Przelatując oświetlały ziemię i ściany mijanych budowli. Nigdy wcześniej nie widziałem takiego czaru.

– Co to za zaklęcie? – zainteresowałem się niefrasobliwie.

Zignorowała moje pytanie.

– Mistrzu, czujesz to powietrze?

– Jest zimne – odparłem.

– Nie o to chodzi – stwierdziła Li-Ming ze zniecierpliwieniem. – Iskrzy energią. Jeszcze nigdy nie czułam tego tak wyraźnie, więc nie wiem, czy przyczyną jest zaklęcie, czy coś zupełnie innego – zamilkła, ale widać było, że przepełnia ją niepokój.

Ruszyła krętą drogą w dół. Poszedłem za nią. Było późno, ale zdecydowanie za cicho, nawet jak na śpiące miasto. Tkane markizy kołysały się bezszelestnie. Wiatr osłabł. Wokół zapadła cisza. W uszach usłyszałem nerwowe bicie mojego serca. Szedłem z Li-Ming pustymi ulicami, aż dotarliśmy do domu z listewkowymi drzwiami. Dziewczyna je otworzyła.

– Co robisz? – syknąłem, ale wślizgnąłem się za Li-Ming.

Starąłem się jak najciszej stawiać kroki.

Już miałem się ponownie odezwać, ale słowa pouczenia uwięzły mi w gardle. Poczułem, jakby czas się zatrzymał. Przy stole siedzieli mężczyzna, kobieta i dziecko, ale nie zwrócili uwagi na nasze nagłe wtargnięcie. Nie zwrócili na nas uwagi, bo byli zimni i nieruchomi niczym posągi. Kobieta miała wykrzywione usta, jakby ktoś przerwał jej wypowiedź w pół zdania. Mężczyzna obok był odwrócony do dziecka, które wyciągało do niego rękę. Jedzenie wyglądało na niedawno przyrządzone i podane, tyle tylko, że teraz już zimne. Wydawało się, że światło księżycy wyssało z tej zwykłej sceny życie i barwy.

– Co się tutaj stało? – wyszeptąłem.

– Nie wiem. – Li-Ming rozglądała się po pokoju śledząc niewidzialne dla mnie pasma mocy tajemnej. – Kształt zaklęcia z czasem zanika. To jak próbować odgadnąć rozmiar burzy po śladach jej przejścia i chmurach na horyzoncie.

Nie chciałem dłużej patrzeć na zastygłe postacie. Zaczekałem na Li-Ming przed domem. Wyszła niedługo później.

– Próbowwała usunąć ciepło z powietrza, ale straciła panowanie nad zaklęciem. Rozszalało się zimno i wszystko zamarzło.

– Kto? – zapytałem, choć oczywiście znałem odpowiedź.

– Isendra. Znam wzór jej magii, tak jak znam twój. Niewielu jest magów, którzy potrafiliby rzucić takie zaklęcie.

– Jak do tego doszło?

– Okazała się za słaba. Możliwe, że na początku szło jej dobrze, ale gdy zimno się wzmoгло, struktura jej zaklęcia osłabła i zachwiała się...– głos Li-Ming zadrżał. – To moja wina.

– Isendra może potrzebować naszej pomocy – przywołałem ją do porządku. – Musimy ją odszukać.

Li-Ming przyzwała swoje lewitujące sfery światła, aby ułatwić poszukiwania. W każdym domu witał nas podobny widok. Zamrożeni ludzie, którzy wyglądali jak posągi na cmentarzysku. Nigdzie nie natrafiliśmy nawet na ślad Isendry.

Znaleźliśmy ją dopiero godzinę później. Chatka nie różniła się od innych, ale Li-Ming wiedziała, że to tutaj, gdy tylko ją zobaczyła. Zatrzymała się, zanim popchnęła drzwi sklecone z drewnianych listew. Wszedłem za nią.

Wnętrze tego domu wyglądało inaczej. Inne domostwa pogrążone były w upiornym bezruchu, natomiast tutaj ujrzałem ślady gwałtownych zdarzeń. Na ścianach duże, czarne ślady po ogniu. Spalone i poprzewracane stoły i krzesła. Powietrze było gęste od popiołu. Wyczułem tutaj coś, lecz nie ślad magii, a przynajmniej nie taki, jak to, co umiała rozpoznać Li-Meng. Miałem wrażenie, że działała tu pierwotna nieokiełznana siła – wzbudzająca instynktowny lęk i przyprawiająca mnie o dreszcze. Nagle dostrzegłem to, czego obawiałem się najbardziej: Isendrę. Wyglądała jak rzucona niedbale szmaciana lalka. Drewnianą podłogę plamiła krew z ran na brzuchu i rękach czarodziejki. Skóra Isendry była zwęglona w kilku miejscach, a jej szyja nienaturalnie wykręcona. Niemal załkałem, gdy napotkałem jej martwe oczy.

Li-Ming pierwsza podbiegła do Isendry. Uklękła, objęła pozbawioną życia czarodziejkę i zapłakała.

– Mistrzu, co się tutaj stało? – wydusiła.

Potrząsnąłem głową, niezdolny z żalu wykrztusić słowa. W końcu Li-Ming delikatnie ułożyła ciało Isendry i wstała.

– Nie cały ogień powstał z magii – stwierdziła ochryple. – Magia zaklęcia Isendry już zanika, ale część tego, co tutaj widać, miała miejsce później.

– Kiedy mag traci kontrolę nad zaklęciem, skutki mogą być trudne do przewidzenia i oceny – odparłem. – Widywałem to wiele razy.

– Jej nie zabiła magia, mistrzu – zaprzeczyła stanowczo Li-Ming.

– Możliwe, że nie, ale jej magia na pewno do tego doprowadziła. Miasto zostało zniszczone, a ona nie żyje. Komu pomogła? Kogo obroniła? Powiedz mi! – Mój krzyk zabrzmiał nienaturalnie wśród martwej ciszy.

– Ślepy jesteś? – rozgniewała się Li-Ming. – Isendra chciała im pomóc. To więcej niż ty kiedykolwiek zrobiłeś. Nie będę stać beczynnym i patrzeć, jak ludzie cierpią. Nigdy więcej. Nie będę czekać, aż nadejdzie czas, gdy świat będzie mnie potrzebować.

– Czy inni ludzie mają zapłacić za twoje błędy tak, jak to miasto zapłaciło za błąd Isendry? Chcesz poświęcić niewinnych dla samolubnego heroizmu? – warknąłem.

– Nie – odparła Li-Ming łagodnie.

Przez chwilę zdawało mi się, że moja genialna uczennica jest nadal tylko dziewczynką. Popatrzyłem ze smutkiem na sponiewierane ciało przyjaciółki. Martwa wyglądała obco, nie jak ktoś, kogo znałem. Nic więcej nie mogłem powiedzieć.

Gdy nadszedł czas, aby odejść, Li-Ming podpaliła zakłębioną chatkę. W środku, na podłodze, z zamkniętymi oczami leżało nieruchome ciało Isendry. Uczennica spełniła swój obowiązek. Kiedy ogień się wzmógł i płomienie wystrzeliły w górę, na jej twarzy skropliła się woda i popłynęła po policzkach niczym łzy. Złapałem Li-Ming za rękę i odprowadziłem dalej od chatki.

Popatrzyła mi w twarz. W jej oczach nadal czaił się smutek i gniew, ale przede wszystkim ponura determinacja.

– Ja nie popełnię błędu.

Przeszliśmy przez ciche miasto, zagubieni we własnych myślach. Na wspomnienie tego, co tutaj widziałem, rósł mój niepokój. Kiedy odjeżdżaliśmy, jeszcze raz spojrzałem na pogrążone w nocy Lut Bahadur. Jego wąskie górzyste drogi oświetlało tysiące latarni, które migotały niczym światliki.

* * * * *

Uważam, że właśnie wtedy Li-Ming zaczęła pojmować niebezpieczeństwa wiążące się z jej działaniami oraz zrozumiała, co oznaczać może porażka. Więcej nie rozmawialiśmy o śmierci Isendry. Czy Li-Ming wiedziała, dlaczego i jak zginęła czarodziejka?

Zdarzenia w Lut Bahadur w najmniejszym stopniu nie ugasiły w mojej uczennicy pragnienia wiedzy. Obsesyjnie próbowała dowiedzieć się jak najwięcej, aby nie popełnić tych samych błędów, co dawna mentorka. Większość czasu spędzała w bibliotece i mimo moich najwytrwalszych starań zawsze trafiała do tej części księgozbioru, gdzie nie powinno się nawet zaglądać. Nauczyła się magii czasu czytając zapiski tych, którym udało się wydłużyć życie, i tych, którzy unikali objąć śmierci. Magów takich, jak szalony czarnoksiężnik Zoltun Kull, który zastąpił swoją krew piaskami czasu, a ponieważ nie dało się go zabić, trzeba było go uwięzić. Dzięki temu, że postrzegała niewidoczną dla innych sieć mocy tajemnej, Li-Ming nauczyła się magii teleportacji. Opanowała tworzenie iluzji, potrafiła wyczarować dwa idealne lustrzane odbicia, które naśladowały każdy jej ruch. Znalazła zwoje i diagramy pokazujące, jak nagiąć do swej woli niewidzialne siły wszechświata. Jej moc rosła, a wraz z nią – mój niepokój.

Gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy, kazałem ci obserwować Isendrę z obawy, że mogłaby się dopuścić szalonych czynów. Dlatego nie kwestionuję decyzji, którą musiałaś podjąć.

Wkrótce potem Li-Ming dokonała własnego wyboru.

* * * * *

Sanktuarium Yshari było olbrzymim ośmiokątnym pomieszczeniem. Na sklepieniu namalowano freski przedstawiające historię klanów magów. W Sanktuarium znajdowało się ośmioro drzwi prowadzących na korytarze i do innych komnat. Ściany sali zdobiły arras, a płyty, z których ułożono posadzkę, pochodziły z kamieniołomów w krainach za Bliźniaczymi Morzami.

Li-Ming stała na środku, kiedy wszedłem. Oglądała wzory na podłodze. Byliśmy w wielkiej komnacie sami.

– Nie chciałam odchodzić bez słowa – odezwała się, gdy usłyszała moje kroki. – Jestem ci winna pożegnanie.

– A dokąd to się wybierasz? – zapytałem.

– Dziś przez niebo przemknęła gwiazda i spadła na zachodzie. Oboje czytaliśmy prorocтва. To znak, na który czekałam. Wiesz, co oznacza. Spodziewano się, że inwazja demonów nadejdzie dwadzieścia lat temu, ale tak się nie stało. Ponure wieści, które każdego dnia słyszę na bazarze, utwierdziły mnie w przekonaniu, że nadszedł mój czas.

– Twoje miejsce jest tutaj, wśród uczniów Sanktuarium Yshari. Twoje zdolności stanowią zagrożenie. Jesteś iskrą, która może wzniecić pożogę na tym nękanym posuchą świecie. Nie potrafisz kontrolować swoich mocy i jeśli pozwolę ci odejść, możesz doprowadzić do niewyobrażalnej katastrofy.

– Niczego więcej się tutaj nie nauczę – odparła.

– Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy, Li-Ming? Wiesz teraz więcej niż wówczas, ale jesteś niewiele mądrzejsza. Jeśli teraz odejdiesz, będziesz jedynie czarownicą.

– Niepotrzebna mi twoja wiedza. I *jestem* czarownicą. Zamierzam chronić ten świat, skoro magowie nie chcą. – Odwróciła się. – Pozwól mi podążyć za przeznaczeniem. Ty możesz schować się za swoimi książkami, skoro się boisz.

Uniosłem rękę i skierowałem strużki mocy tajemnej ku drzwiom. Jedne po drugich zamykały się z hukiem, aż zatrzasnęły się wszystkie. Zostaliśmy odcięci w Sanktuarium Yshari.

– W takim razie muszę cię powstrzymać – Ostrożnie podwinąłem rękawy. – Byłaś moją najznamienitszą uczennicą, Li-Ming. Wierzyłem, że z czasem mnie zastąpisz i staniesz na czele

klanów. Wierzyłem, że mnie przewyższysz. Przykro mi, że stanie się inaczej. Poniosłem porażkę.

– Byłeś dobrym nauczycielem, mistrzu. I wzięłam sobie twoje nauki do serca. Ale nigdy nie pojmiesz w pełni tego daru, jaki otrzymaliśmy. Dlatego właśnie cię przewyższę – odpowiedziała. Jej głos poniósł się echem po sali.

Widziałem, jak się koncentruje mrużąc oczy. Zawieszono wysoko pochodnie zamigotały, gdy zaczęliśmy gromadzić energię z otoczenia. Li-Ming rozłożyła ręce i zgięła palce. Staliśmy naprzeciw siebie niczym dwa niewzruszone głazy pośrodku rwącej rzeki. Opuściłem laskę i wyciągnąłem przed siebie, skupiając w niej moc.

– Mistrzu, nie zastanawiałeś się nigdy, czy nie jestem silniejsza do ciebie? – zapytała spokojnie Li-Ming.

– Nie – uśmiechnąłem się. – Nie było potrzeby.

Czekałem, aż Li-Ming zaatakuje pierwsza. Wyczarowała kule ognia, które przyćmiły światło pochodni. Nie dałem się oslepić. Zamachnęła się i skierowała kule wprost na mnie. Odepchnąłem je. Nawet mnie nie drasnęły, lecz gdy uderzyły o posadzkę, wybuchły tworząc przede mną ścianę ognia. Odebrało mi dech. Li-Ming popatrzyła na mnie rozbawiona i zaczęła szykować następny atak. Wyrwała z sufitu potężne kawałki kamienia, zapaliła je i skierowała na mnie. Podniosłem laskę i wypuściłem wachlarz mocy, który rozbił kamień w pył. Większe odłamki opadły, uderzając ze stukiem na podłogę. Przezroczysta tarcza ochroniła mnie przed uderzeniami, lecz boleśnie odczułem wibracje. Za młodu nie ugiąłbym się, ale teraz opadłem na kolano. Marmurowe płyty wokół mnie popękały od wstrząsu niczym rozbite lustro, nawet Li-Ming odrzuciło pod ścianę.

– Musisz się bardziej postarać – powiedziałem.

Li-Ming warknęła z gniewem. Tym razem z jej palców wystrzelił ogień tworząc cieniutkie wiązki opalizujących płomieni. Pomknęły lotem koszącym w moim kierunku. Zdążyłem jedynie uskoczyć. Kiedy uderzyły w kamień przecięły go tak, jak nóż przecina masło. Roztrzaskana podłoga zaczęła się zapadać. Wyciągnąłem rękę i połączyłem kamienne płyty niewidzialną, magiczną nicią. Gdybym puścił, podłoga by się zarwała. Pod wielką salą leżały katakumby i wątpię, abym przeżył upadek. Utrzymanie wszystkiego wymagało ogromnego wysiłku i od ściskania laski aż zbieleły mi kłykcie.

Li-Ming popatrzyła na popękaną podłogę i poruszyła ręką. Kamień pod moimi nogami zaczął spadać w otchłań. Isendra nauczyła mnie kiedyś sztuczki, którą teraz zastosowałem odruchowo. W okamgnieniu zniknąłem z walącej się płyty i pojawiłem kilka metrów dalej, na stabilniejszym podłożu. Ból, który powodowała teleportacja, nawet na tak krótkim dystansie, był nie do opisanego. Czułem, jakby rozdarto mnie na tysiąc kawałków, a następnie zszyto ognistą nicią. Nie wiem, która część tego procesu sprawiała większy ból. Li-Ming metodycznie niszczyła kolejne podpory, na które się przenosiłem. Kontynuowaliśmy ten taniec, ale moje reakcje stawały się coraz wolniejsze, czułem że walka wyczerpuje moje stare ciało.

Wbiłem laskę w podłogę, od uderzenia aż zagrzmiało. W mgnieniu oka przez salę przeleciał piorun. Tam, gdzie trafił, pękała posadzka, rozrzucając odłamki marmuru. Błyskawica pomknęła z hukiem w dziewczynę, ale nie trafiła. Postrzępione rozwidlenia energii zamarzyły w powietrzu. Li-Ming stała z wyciągniętymi rękami w ogromnym skupieniu. Niewzruszony zacząłem wzmacniać błyskawicę. Rozpętała się istna burza. Wisiała nieubłaganie nad Li-Ming, aż w końcu dziewczyna nie była w stanie utrzymać jej w ryzach. Wyładowanie poraziło ją i powaliło na ziemię. W oślepiającym błysku trysnęła kaskada iskier.

Li-Ming zniknęła.

Niepewny jej zamiarów, rozpałem wyładowania zamieniając je w szalejącą ogniową burzę. Ogień wypełniał teraz całą salę, zaczął parzyć nawet mnie, niebezpieczne nadwerężając moje i tak już mocno nadwątłone siły. Kiedy Li-Ming znów się ukazała, była otoczona przez płomienie. Krzyczała, gdy trawił ją ogień. Zbliżyłem się, podłoga chwiała się pod moimi stopami. Cały czas utrzymywałem ją zaklęciem. Stałem nad powykręcany ciałem mojej uczennicy.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć, Li-Ming.

Próbowałem dźgnąć ją laską, ale tam, gdzie powinna leżeć, trafiłem w próżnię. Ciało Li-Ming zniknęło.

Odwróciłem się w porę, by dostrzec ją za sobą. Otworzyłem usta, by wypowiedzieć zaklęcie, ale potężna eksplozja wytrąciła mnie z równowagi. Straciłem kontrolę nad zaklęciem utrzymującym podłogę i spadłem w ciemność. Uderzyłem o zimne głazy katakumb.

Leżałem tam poobijany, otoczony przez swąd ognia i pyłu. Li-Ming sfrunęła na dół i przykucnęła przy mnie.

– Uważasz, że niczego się od ciebie nie nauczyłam, ale to nieprawda – powiedziała. – Śmierć Isendry też mnie wiele nauczyła. Dano mi tę moc nie bez powodu i to moje brzemię. Będę z niej korzystać, a nie bać się jej tak, jak ty.

– A jeśli nie zdołasz jej kontrolować? – wycharczałem. – Twoja moc może zniszczyć świat.

– Więc niech świat zapłacze. – Wzruszyła ramionami. – Musisz powiedzieć mi jeszcze jedno, mistrzu.

Milczałem, bo wiedziałem, jakie padnie pytanie. Lecz nie mogłem już niczego nauczyć Li-Ming.

– Dlaczego Isendra zginęła? Powiedz mi prawdę – nakazała.

– Wiem tyle, co ty.

Li-Ming pokiwała głową i wzbila się w powietrze.

Otworzyłem usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale ogarnęła mnie ciemność.

* * * * *

Kiedy się ocknąłem, Li-Ming opuściła już miasto i nikt nie wiedział, dokąd się udała. Powiedziano mi, że nie da się zataić tego, co zaszło, bo w całym Kaldeum było widać kolumnę dymu unoszącą się nad Sanktuarium, a pozostałości po walce, gruzy i zgliszcza, szpeciły budowlę.

Nie znam dalszych losów czarownicy. Pozostało mi jedynie podjąć decyzję. Kiedy w dawnych czasach powstała obawa, że magowie mogą doprowadzić do zniszczenia świata, jeden z mistrzów klanu Vizjerei założył zakon zabójców, łowców magów, którzy mieli dopilnować, abyśmy nie urosli za bardzo w siłę i nie wywołali zagłady. Tamten mistrz przed wiekami przemawiał do pierwszej w dziejach zabójczynie magów tak, jak ja teraz do ciebie. Musiał zdecydować o życiu lub śmierci niejednego wielkiego czarodzieja.

I teraz ja muszę podjąć tę samą decyzję.

Myślę, że Li-Ming wie, że to ja cię wysłałem, abyś obserwowała Isendrę, lecz mimo to pozostawiła mnie przy życiu. Prawdopodobnie jednak miała świadomość, że jak kiedyś przypieczętowałem los Isendry, tak teraz mogę postąpić z nią.

Chcę, żeby jedno było jasne: Li-Ming nie kłamała. W naszej bibliotece istotnie znajdują się księgi opisujące wydarzenia, które może właśnie mają nadejść. Proroctwo opisuje upadek gwiazdy z niebios i coś takiego zaiste stało się w dniu, w którym walczyłem z Li-Ming.

Znam prawdziwą naturę magii i wiem, kim jestem. Li-Ming również to wie, ale obrała inną drogę. Stoimy na rozdrożu, zabójczynie magów. Nie jestem ślepy na zło, które nam zagraża, lecz obawiam się bardziej zła, jakim może okazać się Li-Ming. Dlatego też niniejszym skazuję na śmierć moją najznamienitszą uczennicę, być może jedyną nadzieję świata, i modłę się, abym miał rację.

Nadal pamiętam ją jako zadziorną dziewczynkę, która stała w tym pomieszczeniu i niczego się nie bała. Pamiętam bezinteresowną młodą kobietę, która chciała czynić dobro, i dla której żadne zadanie było zbyt trudne ani niemożliwe. Kobietę, która zwróciła się do mnie o naukę.

Dokonała wyboru i ja również go dokonałem.